Nr. 227. We Lwowie, — Wtorek, dnia 28. września. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . . . 1 zł. — ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 35 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . . . 3 „ 30 „

z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 45 ct.
kwartalnie . . . . . 4 „ — „

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech . miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(Inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na Prowincyi
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . . 3 „ 4 „
oba wydania razem . . 4 „ 5 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

Pojedynek hr. Badeniego.

W dalszym ciągu podajemy dziś głosy wczorajszych popołudniowych pism polskich i ruskich.

Urzędowa *Gazeta lwowska* pisze:

„W całej Austryi a niezawodnie także daleko poza jej granicami, wiadomość o pojedynku p. prezydenta ministrów hr. Badeniego wywarła silne i głębokie wrażenie. Przeważa w niem uczucie wdzięczności dla Opatrzności, że pomimo nader ostrych warunków spotkania i odniesionej przez hr. Badeniego rany, rana ta jest szczęśliwym sposobem tego rodzaju, iż nietylko życiu, ale nawet zdrowiu dostojnego pacyenta poważniej nie zagraża. Pod tym względem zaś przoduje wszystkim innym nasz kraj. Prasa tutejsza daje żywy wyraz zadowolenia z powodu rezultatu pojedynku, a ten głos prasy wzmacniają także liczne objawy ze strony zarówno instytucyj i stowarzyszeń, jak i osób prywatnych, tudzież gorące zainteresowanie się i przejęcie ogółu.“

W korespondencyi wiedeńskiej *Przeglądu* czytamy:

„Hr. Badeni naraził wczoraj swe życie na szwank, aby ocalić powagę urzędu, którą — regulamin wystawia na pośmiewisko. Tem wyraźniej ciąży na większości parlamentarnej obowiązek, aby odpowiedniem obostrzeniem regulaminu usunęła na przyszłość konieczność takich heroicznych środków. Koło polskie, kluby konserwatywnych i liberalnych wielkich właścicieli, klub młodoczeski, wczoraj w rezolucyach wygłosiły swe sympatye dla zranionego prezesa gabinetu. Katolickie stronnictwo ludowe wprawdzie musiało wypowiedzieć swe zasadnicze zastrzeżenie przeciwko pojedynkowi, ale wszystkie te kluby pewnie dziś doskonale rozumieją, że najwyraźniej zaznaczą swą sympatyę dla prezesa gabinetu i usuną wszelkie powody pojedynków, gdy się energicznie zabiorą do zmiany regulaminu“.

Ruślan, donosząc o pojedynku hr. Badeniego, pisze:

„Wieść o pojedynku hr. Badeniego wywołała niesłychane wrażenie. I rzeczywiście fakt to niebywały w dziejach austryackiego parlamentaryzmu, ażeby szef gabinetu wymieniał kule z zwyczajnym posłem i to w obronie naruszonej powagi parlamentu“.

Następuje opis scen, będących przyczyną pojedynku, oraz szczegółów samego pojedynku, poczem organ Barwińskiego w ten sposób kończy artykuł: „Wieść, że hr. Badeni stanął w obronie czci swojej do pojedynku, podniosła jego powagę w oczach wszystkich posłów, nawet z przeciwnych jemu obozów. *Das ist ein Mann, alle Ehre, vollste Achtung!* — takiemi słowy wyrażają się o nim jego przeciwnicy. Należy się spodziewać, że przygoda ta poruszy wszystkie umysły, a szefowi gabinetu przysporzy tylko większej sympatyi. W obronie czci swojej spojrzał on śmierci w oczy w trzy dni przed zaślubinami swej córki, które miały się odbyć dnia 28-go b. m.“

Inaczej trochę zapatruje się na sprawę pojedynku hr. Badeniego organ ruskich pseudo-narodowców. Po opisaniu samego faktu *Dilo* wysnuwa takie uwagi:

„W obronie znieważonej, osobistej czci, hr. Badeni stanął do pojedynku z posłem. Od kiedy hr. Badeni objął urząd prezydenta ministrów i wystąpił publicznie w parlamencie, zdarzyło się kilka takich wypadków, kiedy trzeba i można było skonstatować osobistą zniewagę hr. Badeniego. Dosyć przypomnieć sobie ataki antisemitów na hr. Badeniego za konsygnacyę wojsk w czasie miejskich wyborów wiedeńskich; wtedy padło słowo *unverschämt* i zostało przyjętem do wiadomości. Nawet tego już roku, w czasie rozpraw nad galicyjskimi wyborami padło słowo: *Lüge*. Była więc przyczyna i sposobność ujęcia się za swoim honorem, lecz hr. Badeni nie uczynił tego“.

Po tej wycieczce, podającej w wątpliwość prawdziwe poczucie honoru hr. Badeniego zamieszcza *Dilo* ustęp, zgodny co do treści najzupełniej z wczorajszym artykułem *Kurjera Lwowskiego*.

Od dłuższego czasu, jak mówią, (!) nosił się hr. Badeni z zamiarem wywalczenia swojej osobie z orężem w ręku należnej czci i poważania. Zaryzykował wiele, ale dopisało mu szczęście .. — bo od teraz obstrukcya — jak cieszy się *Fremdenblatt* — zmieni swą taktykę i porzuci osobiste napaści na kierownika spraw państwowych. Środek, jakiego użył hr. Badeni do osiągnięcia tego celu — może wzbudzić podziw i uznanie tylko w zamglonych głowach szlacheckich, bo każdy rozważny człowiek musi surowo osądzić ten postępek prezydenta ministrów, ze względu na powagę i poszanowanie prawa. Bo do czegoż by doszło, gdyby tak każdy dochodzić chciał swego honoru z orężem w rękach? Prawda, że granice przyzwoitości w parlamencie nie powinno być przestępowane, ale gdyby satysfakcya pod tym względem miała być pozostawiona osobiście każdemu posłowi, natenczas największym przymiotem byłaby wprawa w strzelaniu albo szermowaniu. A już i nie ma co nawet mówić o zwierzchniku władz państwowych. Czego nie mógł sobie wywalczyć swą powagą, rozważnem i sprawiedliwem postępowaniem — tego pewnie nie zdobędzie sobie choćby niewiedzieć jaką pseudorycerską odwagą i przelewem kilku kropel swojej krwi. Junkry mogą wynosić pod niebiosa hrabiego, który stanął do pojedynku, ale ogół narodu patrzyć musi na etykę w czynach i postępowaniu swego prezydenta ministrów“.

Z głosów prasy — przytacza *Dilo* zdanie *Nowej Pressy*; o prasie polskiej wyraża się, że w sprawie pojedynku hr. Badeniego, tylko jeden *Kuryer Lwowski* zajął stanowisko, zgodne z zasadami moralności.(!)

Naturalnie...

Więcej taktu aniżeli z łamów *Dila*, jakkolwiek również sporo żołci, przebija ze szpalt *Halyczanyna*. W artykule, zatytułowanym: „Pojedynek hr. Badeniego z posłem Wolfem“ — opisuje przebieg całego wypadku, etyczną zaś stronę faktu omawia w artykule wstępnym, w którym zaznacza, że walka w austryackim parlamencie doszła już do tego stopnia, że od słów doszło do wystrzałów. *Halyczanyn* ma wogólności za złe hr. Badeniemu, że wyzwaniem swojem dał tak zły przykład Izbie i ścierającym się w niej z sobą stronnictwom, kończy zaś słowami, że „dziś trudno przewidzieć, jakie skutki wynikną z pojedynku hr. K. Badeniego z Wolfem, to jedno zdaje się jednak być pewnem, że wystrzał Wolfa, zraniwszy „żelazną rękę“ hr. Badeniego, odezwie się gromkiem echem po całej ruskiej Galicyi i Bukowinie i wywoła takie uczucia u ruskiego narodu, na jakie hr Badeni sobie zasłużył“.

(*Telegramy „Słowa Polskiego.“*)

Wiedeń 28 września. Stan zdrowia Badeniego zupełnie zadawalniający, przemijające lekkie podniesienie temperatury, ale dotkliwe bole. Manifestacye sympatyczne nie ustają. Z kraju mnóstwo nadchodzi depesz od korporacyj, gmin i osób prywatnych.

Organ Wolfa, jak dotąd, przyzwoity.

Prasa niemiecka podnosi sympatycznie stronę ludzką, ale szarżuje stanem politycznym w Austryi.

Berliner Tagblatt przewiduje niedaleki rozkład i upadek Austryi, widzi hiszpańskie stosunki“.

Wiedeń 27 września. Hr. Gołuchowski odwiedził Badeniego, którego stan zdrowia jest zadawalniający; bole nie są dotkliwe. Arcyksiężniczka Stefania i arcyksiążę Ludwik Wiktor nadesłali serdeczne telegramy. Arcyksiążę Józef Ferdynand złożył osobiście swój bilet.

Ustawicznie nadchodzą liczne listowne i telegraficzne zapytania o stan zdrowia ministra prezydenta między innemi nadesłały wyrazy sympatyi liczne gminy i starostwa galicyjskie.

Wiedeń 28 września. Stan hr. Badeniego zupełnie zadowalający. Bole umiarkowane. Dziś zostanie nałożony nowy bandaż.

Król Karol rumuński już przedpołudniem dowiadywał się o stanie hr. Badeniego przez swego adjutanta przybocznego. Popołudniu zawiadomił hr. Gołuchowski hr. Badeniego, że król pragnie osobiście go odwiedzić.

O godzinie wpół do 8-mej udał się król w otwartym ekwipażu w towarzystwie przybocznego adjutanta do pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych. Król zabawił u Badeniego trzy kwadranse; nadmienił, że sam pragnął go obaczyć dziś jeszcze i dowiedzieć się o jego zdrowiu, gdyż jutro wyjeżdża w dalszą podróż do Budapesztu, a chciałby cesarzowi zdać sprawę z własnej obserwacyi.

Hr. Badeni wyraził swą radość z powodu odwiedzin królewskich i dopytywał się o stan zdrowia następcy tronu, ks. Ferdynanda. Król zapewnił, że księciu coraz lepiej. Odchodząc król wyraził swe zadowolenie z powodu iż zastał Badeniego w tak pocieszającym stanie, a także zdziwienie, że minister załatwia dalej sprawy rządowe, i nie pozwala sobie nawet w takiej sytuacyi na wypoczynek. Wreszcie wyraził król nadzieję, iż Badeni wkrótce zupełnie odzyska zdrowie.

Wiedeń 28 września. Wczoraj nadeszło cesarskie rozporządzenie z Budapesztu, zarządzające, by śledztwo wdrożone w sprawie pojedynku Badeni-Wolf zostało zaniechane.

Wiedeń 28 września. Z stronnictw prawicy przesłał wczoraj także klub słoweńsko-kroacki adres kondolencyjny hr. Badeniemu.

KRONIKA.

Stan zdrowia ks. kardynała Sembratowicza poprawił się już o tyle, że lekarze pozwolili mu wstawać z łóżka.

Kandydaci do komisyi podatkowej. Zebrani w Czytelni katolickiej wyborcy katoliccy postanowili ułożyć listy kandydatów do komisyi podatkowej zarobkowej II., III i IV. kl., o ile możności w porozumieniu z komitetem mieszczańsko-rzemieślniczym. W myśl tej uchwały polecają wyborcom katolickim dla komisyi podatkowej II. klasy następującą listę kandydatów:

Członkowie: Dr. Antoni Dzięddzielewicz, Gołąb Andrzej, Dr. Lilien bankier, Walichiewicz Michał, Markiewicz Stanisław; — jako zastępcy: Wczelak Józef, Dr. Rucker Jan, Fibich i Stawiarski (firma), Janowicz Krzysztof, Werner Arnold.

Nie potrzebujemy przypominać ważności wyboru członków komisyi. W interesie każdego podatkującego leży odpowiedni jej skład. Wobec tego spodziewamy się, że wszyscy wyborcy katolicy wezmą udział w wyborze i głosować będą na powyżej wymienionych kandydatów. *Thullie*, przewodniczący.

Towarzystwo katolickiej młodzieży rękodzielniczej imienia Stanisława Moniuszki we Lwowie obchodzi w czwartek dnia 30-go września br. 25-letnią rocznicę śmierci im. Stanisława Moniuszki uroczystem nabożeństwem w kościele parafialnym św. Anny o godzinie 8-mej rano. W dniu tym o godz. 8-mej wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ul. Gródeckiej l. 26 odbędzie się wieczór pamiątkowy, ku uczczeniu pamięci wielkiego pieśniarza polskiego, na który to wieczór Wydział wszystkich najuprzejmiej zaprasza.

Ruski teatr ludowy zamyśla przybyć do Lwowa około połowy listopada. Przedtem odwiedzi jeszcze kilka miast; między innemi da dwanaście przedstawień w Brzeżanach.

P. Marya Niedzielska, (hotel Francuski) po powrocie z Włoch, udziela lekcyi języka włoskiego.

Na fundusz emerytalny dziennikarzy. Pan Jan Styka przeznaczył cały dochód z pierwszego dnia otwarcia panoramy „Bem w Siedmiogrodzie“, wynoszący 118 zł. 50 ct., na rzecz funduszu emerytalnego oraz wdów i sierót Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Przy zbijaniu kasztanów w Parku Kilińskiego zdarzył się wczoraj popołudniu wypadek złamania ręki w sposób dotąd chyba niebywały. Sygfryd Klapkowski, zecer drukarski, wybrał się na przechadzkę w towarzystwie kolegów do parku. Chciał zbić trochę kasztanów z drzewa i w tym celu począł rzucać kamieniami i i patykami. Rzucił tak silnie, że słaba widocznie kość ręki prawej złamała się na dwoje. Pogotowie towarzystwa ratunkowego opatrzyło go prowizorycznie i odwiozło do szpitala powszechnego.

Napadu konwulsyi dostała wczoraj dziesięcioletnia uczenica w szkole pp. Benedyktynek. Wezwano pogotowie towarzystwa ratunkowego, które udzieliwszy jej pierwszej pomocy, odwiozło do rodziców zamieszkałych w ulicy Zyblikiewicza.

Bójki uliczne dostarczyły ubiegłej doby towarzystwu ratunkowemu sporej liczby pacyentów. Najbardziej pobito około 1-szej w nocy Jana Podgórnego, który otrzymał ranę 10 cm. długą, sięgającą głęboko w kość czaszki. Mocno podochoconym tym „pacyentem“ zajęła się policya i wdrożyła śledztwo za sprawcami.

Z sali sądowej.

Lwów, 27 września.

Defraudacye Milkowskiego.

(*Posiedzenie popołudniowe*).

Oskarżony Milkowski zeznaje dalej.

Na zapytania przew. radcy Oleńskiego, stwierdza prawie wszystkie okoliczności, przytoczone w akcie oskarżenia. Pieniądze lekko mu przychodziły, to też lekko je puszczał. Miał wiele znajomości kobiecych — i na kobiety tracił pieniądze. Kontrola nad nim była tak niedokładna, że prawie nic wykryć nie mogła. Żył zresztą w ciągłej trwodze, obawiając się, iż rzecz wyjdzie na jaw.

P. prokurator stawia zaledwie parę pytań oskarżonemu; natomiast adw. Sumper, zamierzając zadać Milkowskiemu szereg pytań drażliwych, wymienionych w poprzednio już podczas śledztwa wniesionem podaniu, prosi o zarządzenie tajności rozprawy, na czas stawiania tych pytań, dotyczących stosunków Milkowskiego do kobiet. Sąd przychyla się do prośby.

Rozprawa tajna trwa 10 minut.

Po otwarciu posiedzenia jawnego, trybunał przystępuje do badania świadków. Pierwszy z nich, p. Małdziński, rewident rachunkowy, objaśnia szczegółowo, w jaki sposób wykrył nadużycia Milkowskiego. Prowadząc w początku maja rb. rewizyę rachunków, dostrzegł różnicę w zestawieniu sum, ale pierwotnie przypuszczał, że to zwykły błąd. Szło zaledwo coś o 2 centy... Rzecz ta zmusiła go do zajrzenia do ksiąg i sprawdzenia ich z dokumentami — i wtedy przekonał się, iż w książce są skrobania i fałsze. Najpierw dostrzegł pozycyę: tysiąc kilkuset zł., zapisaną zamiast faktycznie wyasygnowanych 7 miu zł. Wydostanie dzienników kasowych do sprawdzenia, było połączone ze znaczną trudnością; były one pochowane w szafach po kurytarzach, a kluczy od szaf brakło.

Odkrycie nadużyć nastąpiło dla tego, że Milkowski w r. 1896 nie starał się już robić dokładnych zamknięć rachunkowych. W roku 1897 nie zdążył jeszcze nawet pofałszować ksiąg, a wprost je schował.

Odkryć nadużycia Milkowskiego było dość trudno. Nazwiska urzędników nie przebywających we Lwowie, w dziennikach kasowych, nie mogły rzucić się w oczy; wogóle urzędników, którym wypłacano, było kilkuset i nie wszyscy znają się ze sobą. Zresztą są podobne nazwiska, a wreszcie zdarza się, iż niektórzy urzędnicy, wydelegowani na parę miesięcy na prowincyę, odbierali pensye we Lwowie. Świadek miał dobrą opinię o Milkowskim, jako o urzędniku pilnym i pracowitym. Robota rachunkowa szła mu trochę trudno i powoli i z tego powodu niemożna było nawet przypuszczać nadużyć.

Przew.: A może to właśnie fabrykowanie książek zadawało mu tyle trudu?

Św.: O, to nie jest tak wielka rzecz (Wesołość w sali).

Ad. Sumper pyta: — Czy gdyby oskarżony zniszczył dzienniki kasowe, możnaby odkryć nadużycia?

Św.: Prawie że nie... byłoby to nadzwyczaj utrudnione.

Adw.: A czy Milkowski mógłby zniszczyć dzienniki?

Św.: Mógłby.

Na zapytanie obrońcy, zapewnia dalej świadek, że w wydziale rachunkowym panowało wielkie przeciążenie pracą, które dotykało zarówno oskarżonego, jak i jego kolegów i zwierzchników. Wydział ten odrabia, oprócz pracy rachunkowej, około 40.000 papierów konceptowych rocznie, to jest trzecią część wszystkich numerów, załatwianych przez namiestnictwo. To właśnie umożliwiało opóźnienie i w robocie Milkowskiego i w kontroli.

Z powodu zeznań tego świadka przewodniczący p. radca Oleński odczytuje listę urzędników, za których defraudant pobierał oszukańczo pieniądze (przedstawiciel prokuratoryi skarbu dr. Walko nazywa ich „dojnemi krowami“ Milkowskiego). Na tej liście znajdują się nazwiska praktykantów i urzędników pp. Czyszczana, Czerkawskiego, Strońskiego, Podmińskiego, B. Kwiatkowskiego, Sienkiewicza, Baszyńskiego, Bendkowskiego, Z. Pajączkowskiego, Frydmana, B. Studzińskiego, Ad. Leszczyńskiego, Balińskiego, Kunickiego, Brudnickiego, Stawskiego, Szwedzickiego, J. Sokołowskiego, Mirskiego, Łepkowskiego, Piaseckiego, Federowicza (za tego urzędnika, dopiero co przeniesionego z Krakowa, M. wziął z góry pensyę za 2 miesiące), Jarosza, Zygm. Dębowskiego. Prawie za każdego z nich Milkowski brał kilka lub kilkanaście razy pensyę. Ogółem podjął oszukańczo różne sumy w 267 wypadkach. Niekiedy kwoty były bardzo znaczne, jak np w wypadkach Dębowskiego i Jarosza (za każdym razem około 600 zł.). Św. Małdzicki, który potwierdza odczytywany przez przewodniczącego wykaz, robi z powodu tych ostatnich sum uwagę:

Wprost niepojęte, jak kasyer mógł coś podobnego wypłacić.

Adw. Sumper. A jednak dzienniki kasowe przychodziły do panów z powrotem.. Czy i was te sumy nie uderzyły?

Św. Milkowski starał się chować dzienniki i nie pokazywać ich nikomu.

Po krótkiej przerwie, jako następny świadek staje przed sądem p. Ign. Kępiński, dyrektor dep. rachunkowego namiestnictwa. Do departamentu należy 7 biur, w których pracuje 120 urzędników. W jednem z tych biur, do którego należą rachunki urzędników politycznych, zajęty był Milkowski. Do świadka należy tylko zwierzchnia kontrola, właściwie superrewizya poszczególnych biur.

Przewodniczący zapytuje przedewszystkiem świadka: w jaki sposób stać się mogło, że przez dwa i pół lat tak znaczne defraudacye nie zostały wykryte?

Dyr. Kępiński objaśnia, że kontrola nie może być zupełnie szczegółowa i kompletna, lecz tylko (stosownie do instrukcyi) sprawdza się w dziennikach kasowych niektóre pozycye na próbę, na wyrywki. Inaczej nie byłoby końca kontroli. Zresztą urzędnicy są zaprzysiężeni i trzeba mieć do nich pewne zaufanie.

Co do Milkowskiego, ten miał u zwierzchników zaufanie i opinię urzędnika pilnego. Św. osobiście nie mówił z Milkowskim przez cały czas urzędowania więcej, niż 10 razy. O jego życiu prywatnem nic nie słyszał.

Prez. Czy możebnem jest to, co mówi oskarżony, iż szkontra miesięczne nie odbywały się istotnie co miesiąc, lecz niekiedy dopiero po 9 miesiącach?

Św. To nie może być.. Zresztą faktycznie na to odpowiedzieć może właściwy radca, zarządzający biurem.

Dyrektor przyznaje wreszcie, że możebne było na początku r. opóźnienie szkontr miesięcznych o 3, nawet 4 miesiące.

Następnym świadkiem jest p. Teofil Chmurowicz, radca rachunkowy, bezpośredni zwierzchnik Milkowskiego w tem samem biurze. Świadek (na zapytania przewodniczącego) zeznaje:

Milkowski był uważany za najlepszego urzędnika. O jego hulankach nocnych świadek nic nie wiedział — Milkowski nie absentował się z biura i nigdy się nie spóźniał. Świadek objaśnia dalej manipulacye biurowe.

Prz ew. Czy dziennik kasowy był rewidowany co miesiąca?

Św. No tak, ale zdarzało się, że się to przeciągnęło...

Pokazuje się dalej z zeznań świadka, że pomimo sławionej pilności, Milkowski zalegał ze swemi sprawozdaniami miesięcznemi i z przedstawianiem dzienników kasowych — i był o to urgowany. Na pytanie obrońcy oświadcza radca, iż przeciążenie pracą było w biurze wielkie.

Na tem została rozprawa odroczoną do wtorku.

Zjazd polskich i czeskich mężów zaufania.

(*Telegram „Słowa Polskiego.“*)

Ostrawy Morawskie, 28 września. W tutejszej wielkiej sali „Narodnego domu“ odbyło się wczoraj wspólne zebranie polskich i czeskich mężów zaufania ze Śląska. Obecnych było około sześciuset osób z ziem czeskich i polskich jakoteż wszyscy posłowie czescy i polscy ze Śląska.

Najpierw wysłano telegram z wyrazami hołdu cesarzowi, poczem posłowie dr. Stradil, dr. Gruda i radca sądu krajowego Hruby oraz posłowie polscy Świeży, Cienciała i dr. Michejda przedstawiali stosunki narodowe na Śląsku, protestując w ostrych wyrazach przeciw uchwałom zjazdu niemieckiego w Cieszynie.

W myśl ich wywodów uchwalono jednogłośnie rezolucyę, która domaga się potwierdzenia zupełnej solidarności Polaków i Czechów na Śląsku, równouprawnienia w sądownictwie i szkole, upaństwowienia czeskiego gimnazyum w Opawie i polskiego gimnazyum prywatnego w Cieszynie, założenia czesko-polskiego seminaryum nauczycielskiego i szkół zawodowych.

Przytem z naciskiem podniesiono potrzebę usunięcia języka niemieckiego, jako wykładowego, w szkołach ludowych powiatów słowiańskich.

Odnośnie do sytuacyi politycznej, przyznaje rezolucya zupełną słuszność polityce prawicy Izby posłów, a potępia obstrukcyę posłów niemieckich, wymaga jednak zarazem, aby posłowie słowiańscy na sejmie szląskim używali odtąd energicznej i bezwzględnej taktyki do przeprowadzenia powyżej wymienionych żądań.

Poseł Danielak, biorący udział w tem zebraniu, proklamował zupełną zgodę zebraniu, co do powyższych uchwał.

Przy dźwiękach pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Hej, Slovane“ zebranie zamknięto.

Z Czech i Galicyi nadeszło mnóstwo telegramów.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń 27 września. Król rumuński złożył hr. Gołuchowskiemu półtoragodzinną wizytę — a u hr. Badeniego bawił przez trzy kwadranse. W południe odbyło się śniadanie u króla rumuńskiego. Obecni byli hr. Gołuchowski, Welserheimb, obydwaj z żonami, oraz członkowie poselstwa rumuńskiego.

Wiedeń 28 września. Poseł Szajer przesyła na podstawie § 19, sprostowanie do wszystkich pism wiedeńskich, które umieściły wiadomość, iż całował ręce Jaworskiego i szlochał, dziękując za ponowne udzielenie mu mandatu. Prawdą jest tylko, że dziękował prezesowi Koła polskiego za jego przyjacielskie starania w sprawie ułaskawienia, bez całowania rąk i szlochania, co potwierdzić mogą także posłowie dr. Rutowski i dr. Lewicki. Nie prawdą jest również, jakoby Jaworski przedstawiał mu, żeby sobie sprawę do serca wziął i na przyszłość szedł z Kołem polskiem. Prezes Koła polskiego ani nawet w przybliżeniu nic podobnego nie mówił.

Praga, 28 września. Zgromadzenie młodoczeskich posłów do Rady państwa i Sejmu, na którem uchwalono wnioski dla przedłożenia ich zwołanej na dziś konferencyi mężów zaufania, odbyło się wczoraj przy udziale 70 posłów i trwało od godz. 3-ciej do 7-mej popołudniu.

Obradami kierował przewodniczący komitetu wykonawczego, Skarda. Przebieg obrad zachowano w tajemnicy. Wydany został tylko komunikat.

Przewodniczący poświęca gorące wspomnienie zmarłym posłom Eimowi i Juliuszowi Gregrowi, poczem określa cel zebrania i stawia imieniem komitetu co do formalnego traktowania następujące wnioski: 1. Wszystkie wnioski jednorazowo tylko mają być dyskutowane. 2. Nad poszczególnymi wnioskami ma się odbywać oddzielne głosowanie. 3. Każdy z mowców może przemawiać najdłużej przez 10 minut. Wnioski te przyjęto.

Pierwszy zabrał głos Herold, by przedstawić kroki poczynione w ubiegłej sesyi przez kierowników partyi i klub parlamentarny. Mowca wyłuszczał motywa projektowanej rezolucyi.

W czterogodzinnej dyskusyi brało udział 20 mowców. Treść rezolucyi pozostaje w tajemnicy. Składa się ona z 4 punktów, które przyjęto jednogłośnie.

Ostatecznie powzięto jeszcze poufną uchwałę w sprawie austro-węgierskiej ugody i uchwalono postawiony w tym kierunku wniosek p. Karlika.

Insbruk 28 września. *Tiroler Stimmen* donoszą: „Piszą nam z kół poselskich, że w Izbie nikt pojedynku nie pochwala ani nie uniewinnia. Zdaje się zupełnie wyłączonem, ażeby Badeni po tym wypadku był jeszcze możebnym na czele naszego rządu. Odnosi się takie wrażenie, jak gdyby niemieckim klerykałom było bardzo niezręcznie w towarzystwie Młodoczechów i że pojedynek daje im właśnie bardzo pożądaną sposobność do uwolnienia się od zbyt bliskiej łączności, w której znaleźli się w stosunku z Młodoczechami.“

Budapeszt 28 września. *Magyarorszag* domaga się własnej artyleryi dla obrony krajowej i honwedów.

Budapeszt 28 września. Na przyjęcie królestwa rumuńskich czynią tu wielkie przygotowania. Miasto uroczyście przystrojone. W budzińskim Burgu odbędzie się wieczorem wielkie dworskie przyjęcie na którym wygłoszone zostaną politycznie zabarwione toasty.

O politycznej doniosłości zjazdu świadczy i to także, iż Gołuchowski przybywa tu z Wiednia na czas zjazdu. W Operze odbędzie się wieczorem galowe przedstawienie z równą wspaniałością, jak *Theatre paré* na cześć ces. niemieckiego.

W odwiedzinach tych koła polityczne widzą nowe potwierdzenie faktu, że Rumunia bez żadnych restrykcyi przystąpiła do trójprzymierza.

Budapeszt 28 września. Dnia 30 bm. odbędzie się w Budapeszcie rada wspólnych ministrów, na której prawdopodobnie zostanie wspólny budżet ustalony.

Delegacye zostaną zwołane zapewne dopiero pod koniec listopada.

Budapeszt, 28 września. Pod tytułem „*Pax Bohemiae* (Pokój Czech) — przestroga patryoty czeskiego“, przynosi *Pester Lloyd*, datowany „z Pragi“, w wieczór „przed dniem św. Wacława“ artykuł, który spowoduje zapewne liczne komentarze. Ten, w każdym razie wyjątkowy artykuł, uderza na pojedynek prezydenta i roztrząsa dotychczasowe niepowodzenia ery Badeniego, za jakie odpowiedzialną czyni „prawą rękę“ ministra, która przed wszystkiem innem usiłowała okazać swą zdolność do rządzenia państwem, podpisawszy rozporządzenia językowe.

Punktem kulminacyjnym artykułu są następujące przedłożenia i wnioski: Przedewszystkiem należy uspokoić do ostateczności wzburzone umysły, ażeby znowu powrócił spokój, rozwaga i usposobienie do nawiązania układów. W pierwszej linii należałoby umorzyć nieukończone jeszcze dochodzenia sądowo karne z powodu zajść w Chebie i innych tym podobnych, ewentualnie amnestyonować osoby już skazane. A wreszcie należało się spodziewać, że przed manewrami cesarskimi cesarz odwiedzi Hradczyn, co dałoby możność i sposobność do porozumienia się osobistego z przewódcami obu partyi i w ten sposób przygotowałoby grunt do ostatecznego porozumienia lub choćby do zawieszenia broni na rok jubileuszowy.

Londyn 27 września. Do konserwatywnego *Times* donoszą z Kanei, że ludność oczekuje spokoju, pomimo, że między mahometańską ludnoscią panuje wielka nędza.

Daily Telegraph zaznacza, z powodu chrztu nowego statku wojennego „Ks. Bismarck“, że każdy rozsądny Europejczyk pragnie, aby Anglia pojednała się znowu z Niemcami, aby nastały znowu naturalne stosunki między obu szczepami teutońskiemi, Germanami a Anglosaksonami.

Ateny, 28 września. Protokół zawarcia pokoju został zakomunikowany przez posła rosyjskiego rządowi greskiemu. Do protokołu była dołączona nota zbiorowa, domagająca się, ażeby rząd w przeciągu dni 14 posłał do Konstantynopola swych pełnomocników dla zatwierdzenia i podpisania warunków pokoju razem z pełnomocnikami tureckimi Dalej nota wymaga, aby rząd grecki posłał w ciągu tego samego czasu do Tesalii pełnomocników, którzyby wraz z upełnomocnionymi Turcyi wypracowali reguły co do bezpiecznego i spokojnego powrotu zbiegów, wreszcie żąda mianowania pełnomocników dla porozumienia się co do paragrafu 2.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 27 września. Alpejskie Towarzystwo gornicze 132·40. Węgierskie akcye kredytowe 393·—. Akcye anglo-austr. 165·75. Akcye banku Union 295·—. Akcye kolei południowej 85·— Losy tureckie 64·10. Akcye kolei państwowej 310·62. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 285·—. 4-procent. galic. obligacye propinacyjne z 1889 r. 97·35. Akcye tytoniowe 157·50. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 97·25. Akcye kolei Ebental 260·—. Akcye banku dla krajów koronnych 231·—. 4-procentowa węgierska renta złota 121·70. Akcye banku związkowego 254·—. Węgierska renta papierowa 99·35. Kredytowe ziemskie 460. — Kredyty 358·25. Rimamurania 263·00 Rubel papier. 1·27·75. — Usposobienie spokojne.

Giełda zbożowa.

Wiedeń, 28 września. Wczoraj giełda z powodu żydowskich świąt nowego roku, spokojna i prawie bez ruchu. Dlatego utrzymują się nominalnie ostatnie kursy.

Tygodnik pedagogiczny.

I to oświata!

— Polska upadła przez brak oświaty! Byłem dzieckiem, gdy mnie już tego nauczono, od tego czasu uczono mnie ciągle i w domu i w szkole, że świętym obowiązkiem Polaka czynić wszystko, byle tylko lud oświecać i w ten sposób z ciemnych mas tworzyć nowe zastępy ukształconych obywateli... Były lata, które spędzałem poza granicami Galicyi, tych stronach naszej rozdartej Ojczyzny, w których nie można nam nawet pomyśleć o działalności na polu oświaty ludu... Tam cichaczem uczyłem chłopaka, który mi buty czyścił, czytać i pisać po polsku... O Galicyi marzyłem wówczas jak o raju obiecanym, w którym publicznie, otwarcie spełnia się najświętszy obowiązek, który każdy Polak z największą ofiarą spełnić powinien.

Przed kilku laty powróciłem do Galicyi, cieszyłem się, że znajdę się wśród społeczeństwa, które tak głośno hasło oświaty ludowej podnosi. Sądziłem, że ślady tych działań i prac już są widoczne, już wydają rezultaty. Jakże smutnie, jak boleśnie się zawiodłem! Lubię otwartość, poco mamy się oszukiwać sami. Powiedzmy sobie szczerą prawdę: — Galicya płaci podatki na szkoły, stawia budynki szkolne po wsiach, miasteczkach, opłaca (co prawda skąpo) cały legion nauczycielstwa ludowego, ale o ś w i a t a ludowa nie zapuściła u nas zgoła żadnych korzeni. Robi się wszystko powierzchownie, na pokaz. Szkolnictwo ludowe nie rozwija się swobodnie, naturalnie; wciśnięto je we wściekłe pęta biurokratyzmu, wtłoczono w ciasne ramy załatwianych kawałków po starostwach .. Wyrabia się systematycznie w ubogich i przestraszonych nauczycielach służalstwo, i później się żąda, żeby taka szkoła wydała oświeconych ludzi... Żąda się, żeby taki zgnębiony nauczyciel wpajał w swych uczni ducha obywatelskiego, kształtował dusze i serca przyszłych Polaków... Próżne zadanie! Jakże on ma nauczać tego, czego sam nie umie, nie czuje, lub co mu kazano zapomnieć... Trudna rada!... Ryba zawsze śmierdzi od głowy.

Z jakim skutkiem dzieci uczą się w naszych szkołach wiejskich, wykażę na następującym przykładzie:

Lat kilka temu dostałem od starostwa zaproszenie, żebym wziął współudział przy egzaminie w miejscowej naszej szkółce wiejskiej. Byłem ja, był proboszcz ruski, był wikary z najbliższej parafii łacińskiej, kilku chłopów starszych, chrapiących w najlepsze wśród tropikalnego upału.. wreszcie nauczyciel i kilkudziesięciu jego wychowańców..

Wszystko odbywało się podług przepisu, tak, jak w instrukcyi przysłanej z krajowej Rady szkolnej „stoi napisano“. Pamiętam, że na mnie robiło to przykre wrażenie, ale myślałem: „bądź co bądź jakiś porządek i ład musi być w każdej sprawie zachowany...“ bo w jaki sposób stary nauczyciel egzaminował te dzieci, tego dociec nie mogłem. Wiem tylko, że jeżeli on spytał które dziecko, to odpowiadało mu doskonale „tak jak z książki“. Jeżeli zaś mnie przyszło na myśl zadać jakiekolwiek pytanie, to zawsze zapytany otwierał usta jak wrota i milczał jak zaklęty... Nauczyciel przerywał zazwyczaj przykrą sytuacyę twierdząc:

— Pan dobrodziej zadał pytanie nie według systemu szkolnego, nie wedle najnowszego systemu... Trudno wymagać, ja dzieci uczę ściśle wedle instrukcyi i przepisów Rady szkolnej krajowej.

Uśmiechał się przytem sarkastycznie, jakby chciał dodać:

— Pan dobrodziej jest cymbał... Nie ma zupełnie potrzeby mieszać się do rzeczy, których zgoła nie rozumie.

Milczałem więc i słuchałem.

Główną nagrodę dostała dziesięcioletnia dziewczynina, blada i chorowito wyglądająca, która jednym tchem wyrecetowała ze czterysta wierszy „deklamacyi“... Szyję swą dałbym, że z „deklamacyi“ tej ani słowa nie rozumiała...

Druga nagroda dostała się Iwasiowi, chłopakowi czternastoletniemu... Miał on roztropne błękitne oczy, świeżą, rumianą twarzyczkę i inteligentny wyraz twarzy Czytał po polsku i po rusku, pokazano mi zeszyty z jego „kaligrafią“ i „dyktatami“... podobał mi się, wyciągnąłem więc książeczkę o chowie bydła, oprawną w czerwone płótno, którą przeznaczyłem na nagrodę od siebie i wręczyłem Iwasiowi... Inni wychowańcy systemu szkolnego i instrukcyi wysokiej Rady szkolnej krajowej nie zachwycali mnie zupełnie, był to zbiór dzieci zidyociałych i ciężko głupich.

Zły i zniechęcony wyszedłem z egzaminu, staroście napisałem w sprawozdaniu, że stary nauczyciel jest bałwanem na wielki kamień, za co okrzyczano mnie rewolucyonistą i demagogiem.

W cztery miesiące później w głuchej jesieni, wypłacałem robotnikom za kopanie kartofli. Zabrakło mi już było drobnych pieniędzy a pozostało jeszcze kilkunastu robotników do zapłacenia. Spojrzałem po nich. Na samym czele stał ów Iwaś, który został na egzaminie obdarowany czerwoną książką. Ujrzawszy go pomyślałem:

— Zwycięstwo... Teraz będę zbierał rezultaty oświaty ludowej.

Wziąłem kawałek papieru, na którym spisałem ludzi, którym należały się pieniądze na cały dziesięć reńskich i skinąwszy na Iwasia, oddałam mu tę kartkę wraz z dziesięcio guldenowym papierkiem, mówiąc:

— Weź Iwasiu tę kartkę, rozmieniaj u „starszego brata“ w cerkwi pieniądze i rozdaj ludziom po tyle, co jest na kartce napisane.

Iwaś zmieszał się bardzo, poczerwieniał i nic na moją zaszczytną propozycyę nie odpowiedział. Milczenie to zaniepokoiło mnie bardzo, złowrogie przeczucie przeleciało przez mój umysł „on już czytać nie umie“... Natychmiast przekonałam się, że obawa moja nie była płonną.

— Przeczytaj to — zawołała porywcza.

Chłopak stał ciągle milczący, zawstydzony.

— Przeczytaj — powtórzyłam. — Przecież to pisane takiemi dużemi, wyraźnemi literami. Przecież na egzaminie czytałeś wszystko doskonale i drukowane i pisane.

— *Koły ja wże zabuw* — brzmiała nie śmiało odpowiedź.

Zmartwiony, zasmucony, zacząłem go rozpytywać, w jaki to sposób stać się mogło, nie umiał mi nawet odpowiedzieć. Twierdził tylko, że „na książce“ to jeszcze przeczyta i po polsku i po rusku, ale pisanego to już w żaden sposob.

Musiałem posłać oficyalistę, żeby pieniądze rozmienił i wypłacił tym ludziom... Do wieczora jednak do nikogo nie przemówiłem słowa i byłem tak smutny, jakby mi się coś bardzo przykrego zdarzyło, lub jak gdybym poniósł znaczną stratę...

— Boże! — myślałem — i na to kraj robi tak ogromne wydatki, ponosi takie ofiary, ażeby Iwaś w czteru miesiącach zapomniał doszczętnie tego, czego się uczył przez cztery lata w szkole.

Pamiętam, że owej nocy spać ze zmartwienia zupełnie nie mogłem Jak widmo straszne, stawało przedemną pytanie:

— I to oświata?

Jeżeli Iwaś, który był najlepszym, do czterech niespełna miesięcy zapomniał czytać, to, co się dzieje z innymi, gorszymi.

Zastanawiałem się głęboko, co może być przyczyną tak opłakanego stanu nauczania, tak lichych i krótkotrwałych postępów — i przyszedłem do przekonania, że przyczyną tą jest system, jest metoda... zimna, wstrętna, biurokratyczno-niemiecka metoda. Nie chodzi o rzecz, o treść, tylko o zewnętrzną formę. Przymus szkolny jest wykonywany po prostu ohydnie. Spędza się tłum dzieci, między któremi są i chore i bezsilne i z głodu ginące. Jeżeli taki małoletni nędzarz, zamiast do szkoły, pójdzie do dworu, zarobi kilkanaście centów na chleb, to okładają rodziców karami za przekroczenie przeciw frekwencyi szkolnej .. Do jakiego stopnia dochodzi czasem zajadłość biurokratyczna panów inspektorów — miałem dowodny przykład na następującem zdarzeniu:

Chłop bogaty, mający syna jedynaka, przyszedł do mnie z ogromnym lamentem, że chłopak na oczy choruje, więc nie może do szkoły chodzić, a nauczyciel wraz z inspektorem szkolnym nałożyli nań karę pietnastu reńskich, z groźbą zdwojenia kary, jeżeli chłopak dalej będzie szkołę zaniedbywać. Poszedłem do chłopaka i zobaczyłem, że w rzeczy samej ma nadzwyczaj silne zapalenie oczu. Powiedziałem więc nauczycielowi, żeby głupstw nie robił i chłopca aż do wyzdrowienia uwolnił ze szkoły. Odpowiedział mi, że to jest niemożliwe i sprzeciwia się przepisom. Odniosłem się w tej sprawie do inspektora powiatowego, otrzymałem odpowiedź mniej więcej taką samą, jak od nauczyciela, z tem dodatkiem, że, wedle relacyi nauczyciela, chłopak umyślnie symuluje chorobę, ażeby do szkoły nie chodzić... W ciągu tego od rozgoryczonego ojca dowiedziałem się, że nauczyciel proponował mu, by mu dał łapówkę w kwocie dziesięciu reńskich za uwolnienie chłopca ze szkoły. — Tego mi już było zanadto. Zawiozłem chłopaka do miasta, do okulisty, wziąłem formalne świadectwo choroby i oświadczenie lekarskie, że chłopak musi sześć tygodni w ciemnej izbie siedzieć i z tym dokumentem pojechałem do pana inspektora... Przyjął mnie bardzo niechętnie i powiedział, że wprawdzie na takie świadectwo musi chłopca ze szkoły uwolnić, ale poprzednio naznaczonej kary cofnąć nie może... Przestałem być grzeczny... Pożegnałem inspektora w sposób trochę szorstki... Pojechałem do Lwowa i w Radzie szkolnej wyjednałem przeniesienie i pana inspektora i pana nauczyciela do innego okręgu. Dlaczego ich obu nie nagnano na cztery wiatry? Tego zrozumieć nie mogę..

Chłopak później wyzdrowiał i przy nowym nauczycielu uczył się doskonale. Ale co by się z nim było stało, gdybym się nie był zajął tą sprawą tak gorąco?... Byłby oslepł na pewno.

Nowego nauczyciela wybrałem sam. Jest to młody chłopak względnie dość wykształcony, chętny, pełen idealnych porywów. Przychodzi dość często do mnie na gawędę i radzi się we wszystkiem. Zrozumiał mnie doskonale i oprócz czytania, pisania, rachunków i całego sążnistego a bezsensowego programu szkolnego, uczy dzieci szczepić drzewa owocowe, robić w ogrodzie i tłumaczy im główne zasady uprawy roli i chowu bydła. Pamiętam, jaką wielką przyjemność mi sprawiło, gdy raz, w późnej jesieni, w czasie błot i razkali wracałem z polowania i koło rzeki zobaczyłem małego chłopaka, który z wielką troskliwością mył mydłem wielką i doskonale wyglądającą krowę. Wdałem się z nim w rozmowę:

— Czyj ty?

— Michała Kopciucha.

— A cóż ty robisz?

Chłopak zdziwił się, że pytam go o coś podobnego i z pewnem zniecierpliwieniem odpowiedział:

— Przecież pan widzą.. Myję krowę.

— Ktoż ciebie tego nauczył? — pytałem nie zrażony niecierpliwą odpowiedzią.

— A któżby, jak nie pan profesor.. Przecież stoi napisano w książce polskiej: „że krowa powinna być co dnia rano, czysto wymyta i wyczesana“.

Pomyślałem, że szkoła robi swoje i rozradowany dałem chłopakowi dwadzieścia centów na mydło dla krowy.

Cóż z tego, młody mój nauczyciel nie cieszy się poparciem swych władz zwierzchniczych.. W czasie tegorocznych wakacyi chciano mi go zabrać... Pojechałem znowu do stolicy powiatu i konferowałem z nowym inspektorem, który mając w pamięci rolę, jaką odegrałem w przeniesieniu jego poprzednika, rozmawiał ze mną dość grzecznie, chociaż nie obeszło się bez pewnej beamterskiej“ powagi...

— Dlaczego mi chcecie zabrać tego nauczyciela? — zapytałem wprost bez ogródek.

— Panie dobrodzieju to dla jego własnego dobra — brzmiała odpowiedź — Pan jest dla niego za dobry, on się rozprózniaczył... Nauka odbywa się bez programu, nie wedle systemu naukowego... Wiem doskonale, że dzieci zamiast uczyć się w szkole, pracują w ogrodzie, czyszczą krowę nauczyciela, rozrzucają mu obornik po ogrodzie, a nawet łażą z nim po polach i lasach i zbierają motyle i rośliny. Dobre to w szkole rolniczej, ale do naszego programu nie należy.

Upłynęło dobre pół godziny, zanim pan inspektor zrozumiał, że najlepiej zrobi jeżeli mego nauczyciela pozostawi w spokoju. Mam jednak najmocniejsze przekonanie, że nie przekonałem pana inspektora i tylko dlatego nie przeniesie tego młodego człowieka, bo ma — protekcyę.

Doprawdy człowiek ze strachem patrzy w przyszłość i z bólem zadaje sobie nie raz pytanie?

I to ma być oświata?

Wzywam was bracia po pługu, mieszkańcy dworów i dworków wiejskich zaglądajcie częściej do szkółki wiejskiej, otaczajcie dobrych nauczycieli swą „protekcyą“, a złych „prześladujcie“. *Ziemianin.*

Dusza dziecka

w stosunku do wychowawcy.

Potrzeba duszę młodą poznać i zbadać stosunek jej do człowieka dojrzałego, aby ją umiejętnie wychować. Sprawa zarówno ważna jak zawiła Lazarus i Steinthal twierdzą, że człowiek jest tem, „czem się staje“, że forma pragnień, uczuć i dążeń, „wcielanych“, rozstrzyga o istocie człowieczeństwa — może być jednak, że rozstrzyga tylko o doświadczanym objawie społecznego bytu, o stopniu oświaty i rozwoju obywatelskiego. Któż dowiedzie, iż dusza niemowlęcia nie zawiera w sobie całego człowieczeństwa? Życi duszy w zarodzie i rozwoju, źródło i przypływ pragnień, pierwociny mowy i rozumu, stosunek symetryi organicznej do władz duszy, do pamięci i pojętności jest oczywista ważnym przedmiotem badań już dlatego, że ma stanowić podstawę celowo określonego wychowania, które powinno być rozpędowem kołem w ruchu świadomego siebie narodu i społeczeństwa. Przeto uzasadnioną była skarga Sigismunda w r. 1856, iż wiemy kiedy rośliny kwitną, kiedy ptactwo przelatuje, gdzie się gnieździ, lub jak długo panowała ta czy owa dynastya egipska... ale nie znamy własnego rozwoju. Skarga nie była bezowocną, chociaż sumienni badacze zwrócili uwagę przeważnie na genezę słowa. Zbyteczna uwydatniać, czem jest dla człowieka język. — chodzi wszelako o zrozumienie w jaki sposób czynniki zewnętrzne i wewnętrzne zniewalają dziecię do rozwinięcia tej zdolności, jak zachowują się objawy umysłowe w stosunku do czynników organicznych i czy zdołamy w ogóle na podstawie doświadczeń i rozmyślań ułożyć naukowy obraz duszy pierwiastkowej?

Wiadomo, że dziecię ma zdolność wydawania głosu; zdolność ta jest n. p. podług Preyera tylko odruchową. Bądź jak bądź, sprawdzić nie trudno, że dziecko przez wydobyte głosy odzwierciedla już w drugim tygodniu nie tylko stany patologiczne, lecz używa tej zdolności celowo, gdy pragnie zadowolić istotne potrzeby. Po kilku tygodniach zdobywa narząd głosowy znaczny zapas modulacyi, a dusza dziecka (nie wiemy, czy świadomie)? — włada nim do tego stopnia, że słuch czułej matki potrafi rozróżnić pierwiastkowe żądania. Zwolna przemienia się wyraz bolu w hasło wewnętrznego życia; fonetyczne bogactwo rośnie, dziecię poczyna śmiać się i żalić, łkać i kwilić. a narząd głosowy okazuje wielką podatność na pragnienia duszy. Atoli — skalę podobną i warunki organiczne mają również doskonalsze zwierzęta; czemuż pozostają do końca na tym poziomie? Pytanie to ma dla wychowawcy znaczenie zasadnicze, na teraz jednak zadowolimy się niedostateczną — co prawda — odpowiedzią Buffona, że zwierzęta nie mówią, gdyż nie mają nic do powiedzenia. Potrzeba wewnętrzna, potrzeba przejawienia określonej treści woli (doświadczaną treścią woli jest wyobrażenie świadomie nabyte) jest w każdym razie najsilniejszą dźwignią władzy mówienia; jest to znany badaczom języka wyraz wewnętrzny, nierozdzielny składnik genezy pojęć i wniosków.

Z tą potrzebą łączy się ściśle potrzeba towarzystwa, która ma taką prawie siłę, jak troska o byt, czyli popęd zachowawczy. W rozbiór tego objawu wkrada się nieraz widoczna przesada, ograniczymy się jednak tylko do uwagi, że np. wyjaśnienie wrażliwości muzycznej i wczesnej skłonności do antropomorfizacyi na podstawie potrzeby towarzyskiej, jako przyczyny zupełnej, nie jest wcale ogłędnem. Większe znaczenie ma niechybnie zmysł naśladowczy, choćby jeno jako czynnik najdzielniejszy w uruchomieniu narządu głosowego. I w tym względzie trudno wszelako uniknąć zasadzki; zapominać nie wolno, że obok warunków zewnętrznych istnieje samoistna czynność duszy, która niekoniecznie naśladuje, gdy się analogicznie objawia...

Czynniki wymienione działają przeważnie pod poziomem świadomości; dopiero później obejmuje rolę główną wola, która jest sprężyną i dźwignią pracy w przyswojeniu duszy dziecka językowej i pojęciowej skarbnicy.

Skoro mówimy o „woli“, jesteśmy tem samem w dziedzinie świadomości; popęd jest bezwiednym, pożądanie wie tylko o celu bezpośrednim, wola zaś łączy się z rozwagą, że cel może być osiągniętym. Bez ciągłości, bez rozwagi, bez wyobrażenia tego, co się żąda i bez względnego poznania środków nie masz woli w ścisłem znaczeniu. Można uczynić, co się chce, gdy się chce tego, co uczynić można. W tem znaczeniu użyliśmy obecnie tego słowa, choć przyznajemy, że znaczenie ogólniejsze okazuje się nieraz koniecznem.

W żmudnej i skutecznej pracy przechodzi dziecię różne stopnie, łamie coraz snadniej przeszkody, a gdy zawładnie językiem, wkracza w dziedzinę towarzyskiego bytu człowieka. Aleć, jeżeli język jest istotnie przewodnim objawem duszy ludzkiej, powinniśmy w początkowej tegoż genezie odkryć ślady i zawiązki umysłowości dojrzałej Zachodzi tu więc pytanie, co jest pierwiastkową oznaką duszy dziecięcej? Lubo w rozpatrywaniu duszy zwierząt podobizny zewnętrzne wiodą niekiedy do przedwczesnych rozgólnień, przyznano powszechnie, że nie wszystkie sprawdzone objawy są koniecznymi wynikami zmysłowości i bezpośrednich potrzeb ciała, że nietylko człowiek ma „zdolność wewnętrzną ku tworzeniu wyobrażeń“; czyż więc zwierzę ma analogiczną władzę poznania? czy bez pojęć wysnutych z wyobrażeń bezpośrednich poznawać można i czy pojęcia mogą istnieć bez fonetycznej artykulacyi? Sprawa to bardzo zawiła Sigismund twierdzi, że nie może sobie pomyśleć myślenia bez języka; Preyer utrzymuje, że to przesąd, że myśleć można bez słów, a proces świadomości dziecka jest właśnie tego twierdzenia dowodem; Lindner usiłuje przedstawić tę sprzeczność jako nieporozumienie filologiczne, myślenie bowiem może być różnie pojmowanem: jeśli oznacza tylko logiczne kojarzenie wyobrażeń, to Preyer ma słuszność, bo wszystkie pierwiastki rozumu n. p. pamięć, wiązanie obrazów przypomnienia i rozwaga celowa jest przymiotem zwierząt i niemowląt, jeśli wszelako myślenie polega na tworzeniu i ustalaniu pojęć przez rozróżnianie zdobytych wyobrażeń, to zdanie Sigismunda jest prawdziwem... Czy sprawa załatwiona? Jakżeż mamy sobie pomyśleć ów przyznany proces wiązania i dzielenia wyobrażeń? Czy jako siłę zgoła nieswiadomą i bezpojęciową? Jak wyjaśnić z drugiej strony znany objaw, że człowiek dorosły myśli niekiedy bez słów i że słowa nie wystarczają mu bardzo często do pokrycia oderwanych wnioskowań?

Pedagogiczne znaczenie zdolności mówienia polega bądź co bądź na tem, że człowiek tylko może przez rozróżnianie i porównywanie zjawisk wewnętrznych i zewnętrznych wytworzone pojęcia człowiekowi drugiemu dokładnie udzielić i w pracy umysłowej wzajemnie uczestniczyć, a ponieważ praca wspólna jest dzielniejsza od pracy odosobionej, przeto zdolność mówienia, odgrywa niezrównaną rolę w „rozwoju“ a raczej w procesie uzewnętrznienia duszy dziecka, człowieka i narodu. Ta właśnie konieczna „akcya pedagogiczna“ sprawia, że z opanowaniem słowa, pogłębia się nagle życie duszy. Uczucia rosną, władze umysłowe dobywają się dobitnie na jaw, a wrażliwość na tony (wychowawca powinien pamiętać o tem, co już Paweł Richter powiedział, że nie słowo, lecz ton wyrazu pouczа i psuje dziecko) i barwy dowodzi początków zdolności estetycznej. Kierunek woli i poczucie etyczne przebija się coraz dosadniej, przeto pedagog powinien już teraz badać wszystko, co się składa na sumienie, co je przytępia i znieczula lub kształci i wzbogaca. W zastosowaniu praktycznem nie masz mowy o stałych normach, bo każde dziecię jest rożnem, a nieskończone związki etycznych i estetycznych pierwiastków sprawują, że schemat pedagogiczny lub system wychowawczy podać może tylko ogólne wskazówki oparte na doświadczonej zależności czynników, wzajemnem oddziaływaniu władz duszy i wpływie pobudek zewnętrznych na życie wewnętrzne, lecz zadanie swoje wypacza, jeżeli duszę zamyka w stałej formule.

Dusza dziecka nie jest „pustą tablicą!.“ Okrom tego, co w niej bezpośrednio widzimy, są w niej i pierwotne i odziedziczone skłonności, są wytwórcze predyspozycye biologiczne i zawiązki etycznej prostracyi chodzi więc o to, aby dźwignąć i rozwinąć przymioty do tego stopnia, iżby nad przywarami zapanowały Wychowawca musi oczywista umieć czytać w tej księdze piórem, opatrzności i wieków zapisanej, a historyczną ideą człowieczeństwa oświeconej.. Uwaga ta uzupełnia zdanie Buffona w sprawie różnicy między duszą zwierząt a dzieci: różnicę zasadniczą stanowi to, co niemowlę w świat idei zaprowadzi lub raczej zaprowadzić powinno t. j. człowieczeństwo.

Dusza dziecka jest co do istoty taką, jak dusza człowieka dojrzałego, — inaczej wychowanie byłoby tworzeniem. Pedagog musi o tem pamiętać, że ma przed sobą całość jakości swojej własnej w różnem ustosunkowaniu składników i starać się w sposób przez doświadczenie wewnętrzne wskazane spotęgować siłą ćwiczenia władze i przymioty pożądane a przytłumić szkodliwe podług znanego prawa, iż siły nieużywane zaumierają. Zanik ten jest oczywista względnym, bo skłonność utajona pozostaje w głębi, a dobyć się nie może na jaw tylko dlatego, że przymioty dodatnie przemogły, że wola wypełnioną została treścią takich wyobrażeń, jakie są kierownicą danego społeczeństwa. Oto powód, dlaczego człowiek zacny popełnić może nagle czyn, który nas przeraża. Fichte rozprawiał pięknie o wychowaniu, ale mylił się zapewne, gdy twierdził, „że grzech dziedziczny jest godłem bez znaczenia“... Charakteru nie podobna określić pod względem samej jakości; ażeby to uczynić, potrzeba rozważyć stopień rozwiniętej siły każdego czynnika. Pedagogia rozbiera i układa całość bardzo złożoną, która jest ostatniem ogniwem historycznego łańcucha (na tej podstawie łatwo rozumieć, jak ważną jest n. p. predyspozycya narodowa), a kto mniema, że przed nim leży „tabula rasa“, ten dziecko snadnie wypaczy, lecz nie poprawi i nie wychowa. Dusza nie może być próżnią (t. j. niczem), jeżeli zaś będziemy ją rozpatrywać wedle oderwanej „metody“ stosunków oderwanych zdolności otrzymamy oderwany schemat bez wzoru w świecie doświadczeń, otrzymamy siłę bez kierunku działania, przeto zgoła bez czynności...

Siła duszy objawia się w akcyi skierowanej ku pewnemu celowi, jakoż musi wychowawca kierunek dążeń poznać, aby mógł stosownie działać wyobrażeniami na wyobrażenia, lub na „wolę“ w określonem powyżej znaczeniu. Czemże bowiem jest wola bez wyobrażeń, które w sobie cel i środki działania zawierają? Jak wpływać na czystą, niezależną wolę, na siłę bezwiedną wyobrażeniami? Sama wola ma zapewne prawa wewnętrzne, ale jest „wolną“, dopóki nie jest wyobrażeniami wypełnioną. Ponieważ wyobrażenia są treścią woli, zmieniamy w skutku akcyi pedagogicznej kierunek czynności duszy, a tem samem wychowujemy. Oto środek ciężkości wychowania i wątek zarówno etycznej zasady Sokratesa, jak Kanta.

Motywacya dotyczy wyobrażeń, więc pedagog zna tylko pośrednictwo logiczne w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, gdyby jednak zapragnął ujarzmić rozwagą prąd woli nieświadomej i niezależnej, chwytałby piorun w siatkę pajęczą.

Ostatnia uwaga nie sprzeciwia się wogóle pojęciu „wolności“ świadomego człowieka, choć zapewne ogranicza ją w sposób konieczny. Wolnym jest, kto działa wedle swej woli, lub raczej wedle wyobrażeń które treść woli wypełniają; fizycznie jest wolnym kto wedle woli poruszać się może; wolnym państwowo i społecznie jest ten, kto z rządem zasadniczo się zgadza; wolność prawna zależy od poczytalności i czynnego kierunku woli z ustawą zgodnego; wolnym psychologicznie jest ten, kto nie ulega przemocy wyobrażeń bezpośrednich, kto świadomości używa celowo i działać może nietylko dla siebie w ograniczeniu czasowem, lecz także dlatego, co będzie i co zdaniem jego być powinno; człowiek wolny etycznie jest niezależnym od popędu zmysłowego i słucha niezachwianie zasad etycznych... Nie mamy — co prawda — zamiaru rozcinać w kilku słowach węzła prastarego, sądzimy jednak, że nawet skrajnie pojęty „związek przyczynowy“ nie budziłby obawy, gdyby wskazano na wewnętrzną siłę duszy, jako na czynnik w świecie przyczyn i skutków. Już taki Hume nawet sformułował trudne to pytanie bardzo rozważnie: „Nie byłażby etyka bezpodstawną, gdyby jednostka nie miała pewnej i stałej siły ku tworzeniu zasad i gdyby te zasady nie oddziaływały prawidłowo na czynność zewnętrzną?“

Dusza dziecka jest również nieskończenie złożoną siłą wewnętrzną i dzielnym czynnikiem zewnętrznym, zwłaszcza w świecie rodzinnym i społecznym i to zarówno w 10-tym tygodniu jak w 10-tym roku. Kto myśli samoistnie, zna ten czynnik zewnętrzny dokładnie i wie, że dzieci działają bezpośrednio na całe otoczenie i wychowują niekiedy bardzo smutno nawet samego wychowawcę, ależ nierównie trudniej poznać duszę młodą, jako siłę wewnętrzną. Materyały zbieramy sumiennie, pozostajemy jednak ustawicznie na tej samej powierzchni

Jean Paul powiedział, że trudniej poznać dziecko, aniżeli człowieka, a Preyer żali się, że „praca to bardzo żmudna poznawać i odczytywać tajemnicze pióro duszy dziecięcej“. Zapewne; ale dlaczego? Odpowiemy pytaniem, które z wielu stron uczonym badaczom zadano: czy przypadkowo nie jest złudzeniem, powszechnie, gdyż dogodne mniemanie, że to, co „doskonalsze“ wyjaśnić można tem, cejest mniej doskonałem, a to, co dojrzałe, tem, co jest nierozwiniętem? Czyliż w ziarnie lub w jaju poznamy brzozę lub słowika, jeśliśmy nie poznali przedtem ani drzewa smutnego, ani miłego śpiewaka? Łacniej do celu wiedzie droga odwrotna, dlatego też tak uczony, jak praktyczny pedagog powinien badać porównawczo i wychowywać duszę młodocianą przedewszystkiem na podstawie pogłębionej sumiennie introspekcyi Aby dzieci wychowywać rozumnie i celowo, potrzeba koniecznie znać nietylko zasadnicze objawy zewnętrzne zarodowego człowieczeństwa, nietylko wybitne różnice rodowe, narodowe i społeczne, lecz także — i to przedewszystkiem znać siebie i ludzi dojrzałych. Zbyteczna dodawać, że praca ludzka nie może być doskonałą, — a myśl ostatecznie wyrażona była pobudką tych uwag dlatego jedynie, iż najsumienniejsze nawet materyały z doświadczeń duszy młodocianej zebrane, nie stworzą podwalin pedagogii i zawiodą nadzieje wygórowane, choć podadzą zapewne cenne wskazówki praktyczne, zwłaszcza dla rodziców i choć wzbogacą naukowe zdobycze psychologii. *J. K. G.*

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.